

Wśród rozmaitych przestrzeni, na których rozgrywamy istotne dla siebie znaczenia, wyspę cechuje szczególnie paradoks: jest zarazem dziko naturalna i przytulnie ludzka. Naturalne są jej granice, które zastajemy gotowe i bezwzględnie wyraziste; przytulna natomiast jej niewielka skala, pozwalająca ją dobrze poznać i, być może, zrozumieć.

Wyspa Sobieszewska o tyle wyłamuje się z tego paradoksu, że jej granice są wynikiem negocjacji pomiędzy człowiekiem a naturą, nie zaś rzeczywistością zastaną. Jej historia rozpoczęła się w lutym 1840 roku, kiedy skutek zatoru lodowego nadmiar wód w delcie Wisły przerwał mierzę na wysokości Górek; ten autokreacyjny akt rzeki został uchwycony przez Wincentego Pola w nazwie „Wisła Śmiała”. Dopełnieniem procesów wyspotwórczych było otwarcie kanału między Świbnem a Mikoszewem, przekopanego na polecenie pruskiego cesarza Wilhelma II (marzec 1895). Gdy tylko owe granice zostały wytyczone, przystąpiono do ich przekraczania, stawiając mosty i przystanie, konstruując śluzę, uruchamiając prom, czy (całkiem niedawno) tramwaj wodny. W chwili, gdy piszę te słowa, budowany jest most zwodzony, który ma zastąpić pontonowy most wojskowy funkcjonujący w tym miejscu od 1973 roku. Pewne ogniwa sieci połączeń między Wyspą a stałym lądem są wzmacniane, inne ulegają przemieszczeniu, jeszcze inne bywają aktywowane efemerycznie, czasem zaledwie jednorazowo, gdy jakaś łódź rybacka popłynie nieoczywistym kursem a samotny pływak podryfuje nieco dalej w głąb Bałtyku.

Pod znakiem zapytania można też postawić podatność Wyspy Sobieszewskiej na ludzkie zabiegi udomawiania, czyli organizowania zajmowanej przestrzeni i nadawania jej znaczeń. Nazwy ulic snują gawędę o miejscowości turystycznej leżącej nad Wisłą, a zarazem na brzegu morza (którego biologię badał Mieczysław Bogucki). Na lazurowym, pogodnym niebie rozpięta jest tutaj tęcza; to także raj dla ptaków i ornitologów oraz dla miłośników jachtingu i rybołówstwa. Obszar ten ma również walory uzdrowiskowe, panuje tu szczególnie klimat i dostatek jodu. Na tym tle zaskakuje ulica imienia Zbigniewa Herberta, choć jego wizyty na Wyspie są niewykluczone. Z większą pewnością można tu wspominać Edwarda Stachurę, który zatrudnił się niegdyś przy wyrębie świbnieńskiego lasu.

Wyspa w literaturze istnieje słabo. Choć ma ważnego autora w osobie Waldemara Nocnego, to jego głównym kolegą po piórze pozostaje jak dotąd Sebastian Miernicki, twórca powieści *Pan Samochodzik i Wyspa Sobieszewska* (Olsztyn 2007). Obaj pisarze sięgają do lokalnej historii – tyleż ciekawej, co trudnej. Na tym terenie, w ciągu wieków przechodzącym spod władzy Prus do Wolnego Miasta Gdańska i z powrotem, od 1933 roku stacjonował wysoki funkcjonariusz SS Albert Forster, zwany „Katem Pomorza”, zarządzający między innymi szkoleniem strażników pobliskiego obozu koncentracyjnego Stutthof. Pod koniec wojny Wyspa stanowiła punkt etapowy dla ewakuowanej ludności (jak wspomina jeden ze świadków: „Tutaj, poza zasięgiem sowieckiej artylerii, kłębił się niesamowity tumult ludzi. Gwar różnojęzyczny tych ludzi z wszystkich ziem Pana Boga przywodził nieodparcie historię budowy wieży Babel, nie tylko dlatego, że wszystko działo się między dwoma rzekami”). Po wojnie napłynęła ludność nowa, być może kierowana mitem „wysp szczęśliwych”, a przy tym obciążona doświadczeniem wojennej przemocy i powojennego chaosu, gwałtownych zmian politycznych, kolejnych reinterpretacji historii zbiorowej... Pociągało to za sobą trudności w przekazie międzypokoleniowym, a w konsekwencji słabe zakorzenienie na nowym gruncie i jego niewielkie opracowanie symboliczne.

Bo jednak jest ono niewielkie, jeśli sądzić na podstawie powszechnie dostępnej sfery publicznej. Jeśli oderwiemy wzrok od tabliczek z nazwami ulic tudzież oficjalnych tablic informacyjnych, a rozejrzemy za obiektami o mocy istotnego

znaku, uruchamiającego refleksję nad tutejszą tożsamością – znajdziemy intrygujący zbiór o niewielu elementach wspólnych. Najbardziej tradycyjne formalnie są głąz upamiętniający przekop Wisły z 1895 roku i niewielki, kłopotliwy pomnik „Pamięci poległych w obronie i przy odzyskaniu ziem piastowskich w latach 1939–1945”. Mniej typowy jest zwęglony krzyż zachowany po pożarze kościoła (wybudowanego na początku XVII wieku jako luterański zbór), z którym sąsiadują menonickie stelle nagrobne pochodzące z przykościelnego cmentarza. Każdy z tych znaków stawia pytania, wzywając do dalszej pracy pamięci, wypowiedzi kolejnych pokoleń. Te zaś padają z rzadka, nawet jeśli liczyć efemeryczne, oddolne interwencje symboliczne w postaci (głównie) kibicowskich graffiti (nietrudno się zorientować, że Wyspiarze są za Lechią).

W ostatnich latach praca odkrywania i tworzenia Wyspy zyskała na intensywności dzięki amatorom tutejszego *genius loci*, animatorom kultury i artystom. Jedną ze sprzyjających temu inicjatyw był Festiwal Instalacji Lirycznych organizowany przez „Wyspę Skarbów” Gdańskiego Archipelagu Kultury. Uczestnictwo w pierwszej edycji tej imprezy było dla mnie ważną i ciekawą okazją do twórczej współpracy z moją Mamą – Danką Jarzyńską. Przygotowałyśmy wówczas instalację *Droga obcego przez wyspę słowa*, inspirowaną twórczością Edmonda Jabésa. Miała formę „poetyckich podchodów”, prowadzących znad brzegów rzeki na plażę i opowiadających historię osoby, która próbuje się zadomowić w przestrzeni pomiędzy nimi. Wiele miejsc na tej trasie zostało oznaczonych tekstami wypisanymi na tkaninie o różnych rozmiarach. Na przykład takim:

*Przejdiesz przez krainę ryb, z wyspami unicestwionymi przez sól
i plażami zakochanymi w swych ranach.
Jutro to dzień, aby żyć w milczeniu cieplarni, poza trwożliwym hałasem fal,
od kresu po kres wygnania.
Żyjemy w morzu, ale dno przywiązuje nas do ziemi.
Jesteśmy dziećmi morza, które zatraciły pamięć wody².*

Jabés posługuje się symboliką wyspy i oblewającego ją morza, ziemi i wody, by opowiedzieć o cierpieniu, jakiego doznał jego naród, i o staraniach, by dalej żyć, pamiętając. W kontekście Wyspy Sobieszewskiej jego wieloznaczne teksty wybrzmiewają łagodniej, przypominając nam o zaproszeniu do medytacji, jakie oferuje nam tutejsza natura. Piaszczysty brzeg niepokojony przez fale daje do myślenia nad upływającym czasem, ale też cudowną trwałością piękna; nad samotnością i izolacją człowieka otoczonego ze wszystkich stron wodą (symbolizującą między innymi zagrożenie, chaos i nieświadomość), ale też nad wspólnotą ludzi dzielących ze sobą tę samą, bolesną nieraz kondycję. Pewnie dlatego w wielu kulturach wyspa postrzegana jest jako punkt metafizycznej mocy, centrum duchowe, w którym skupiają się siły przeciwstawiane „bezbrzeżnej nierozumności” oceanu. To miejsce ukojenia i wyzwania dla podróżnika, marzącego o wyspach szczęśliwych. Jednocześnie to przestrzeń kojarzona ze śmiercią jako mieszkanie zmarłych dusz; niektórzy twierdzą, że to raj dla zbawionych, inni – że azyl potępionych.

Powyższa litania potencjalnych znaczeń niech powiększy dostępną pulę inspiracji w procesie tworzenia symboli i opowieści o „naszej” Wyspie. Wielką nadzieję, że ten proces nie przestanie się toczyć, niesie ze sobą Plener rzeźby w granicie, którego pierwsza edycja właśnie się zakończyła. Powstałe podczas niego prace mogą teraz zająć miejsce znaków w przestrzeni publicznej, które zaproszą przechodniów do medytacji nad tym, kim są, co tutaj robią i dokąd zmierzają, a także w sposobie, w jaki zamieszkują to cenne terytorium.

Karina Jarzyńska – antropolożka literatury, Wyspiarka, córka Danki.

² Edmond Jabés, *Księga Jukiela*, przeł. Adam Wodnicki, Austeria, Kraków 2004, s. 49.